PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Die Eroberung Preussens durch die Deutschen von Albert Ludwig Ewald. Erstes Buch: Berufung und Gründung. Halle 1872. 8o. str. VIII., 241.

„Minęło lat 45 od czasu, powiada autor w przedmowie, jak Voigt pierwsze tomy wielkiej swej historyi pruskiej drukiem ogłosił. Materyały historyczne tym czasem publikowane, zwłaszcza pruskie kroniki krajowe ogłoszone w *Scriptores rerum Prussicarum* podają nam inny pogląd na przeszłość Prus, jak przedtem. Nowe opracowanie historyi Prus krzyżackich zatem jest usprawiedliwione.“

Na takie zdanie autora chętnie przystajemy; sądzimy także, że dzieło Jana Voigta pod wielu względami dziś już niewystarcza, że wymaganiom krytyki nie we wszystkiem zadosyć dziś czyni. Kto zaś Jana Voigta mając za poprzednika przedsiębierze dzieło jego zastąpić nową pracą, ten powinien być przekonanym, że od niego dziś więcej się wymaga niż niegdyś od Jana Voigta, ten powinien być tak przygotowanym, aby słusznym wymaganiom, które dziś mamy do dziejopisarza, zadosyć mógł uczynić.

Czy zaś dzieło Ewalda oczekiwaniom naszym co dopiero wyrażonym odpowiada? Zanim się bliżej nad tem zastanowimy, powinniśmy naprzód czytelników obeznać z treścią tej książki.

Ewald zamierza w kilkutomowem dziele przedstawić nam walki krzyżaków z Prusakami aż do tej chwili, gdzie całe Prusy mieczem zdobyte w zakonie uznają swego pana. Pierwszy tom opowiada powołanie zakonu przez Konrada księcia mazowieckiego i pierwsze walki Krzyżaków do r. 1240. Pierwsze trzy rozdziały (str. 1—137) służą za wstęp. który podług naszego zdania jest nieco za obszerny, bo zaprowadzenie chrześcijaństwa w Saxonii, Danii, Skandynawii, Inflantach i Estonii, walki Niemców z Słowianami nadłabskimi i nadodrzańskimi, które na tem skończyły się, że Słowianie z chrztem św. i niewolę niemiecką przyjąć musieli, niekoniecznie należą do historyi pruskiej.

Słusznie zaś opowiada autor w drugim rozdziale dzieje pruskie od najdawniejszych czasów, w których kraj Hestyów bogaty w bursztyn zwrócił na siebie uwagę kupców i uczonych greckich i rzymskich. Przechodząc do czasów średniowiecznych opisuje Ewald misye św. Wojciecha i św. Brunona i innych przedsięwzięte w celu nawrócenia Prusaków, ale dopiero Chrystyan Cysters z Oliwy w drugiej dekadzie XIII. wieku ze skutkiem zaczął tam działać, za co papież nadał mu tytuł biskupa pruskiego.

Trzeci rozdział podaje nam historyą założenia zakonu i dzieje jego aż do powołania jego do Prus przez księcia Konrada. Obszernie opisuje autor układy pomiędzy zakonem i Konradem,

65.890

który r. 1230 nareszcie oddaje w Kruszwicy krzyżakom ziemię chełmińską, niezastrzegając sobie żadnych praw książęcych *).

Czwarty rozdział podaje obraz ziem pruskich i kultury ich mieszkańców. Po pierwszych walkach zwycięzkich z Prusakami krzyżacy zakładają miasta Toruń i Chełmno. Biskup Chrystyan, który samolubnym zamiarom zakonu był na zawadzie, dostaje się do niewoli pruskiej, zakon zaś nic nieczyni, aby przeciwnika swego ztamtąd uwolnić.

Rozdziały piąty i szósty opowiadają, jak krzyżacy po kilku wyprawach i po bitwie zwycięzkiej nad Dzierzgoniem stali się panami Pomezanii i Pogezanii, gdzie dla utrwalenia swego panowania założyli miasta Kwidzyn i Elbląg. Po wcieleniu zakonu dobrzyńskiego — tych, którzy do krzyżaków nie przystali, osiedlono w Drohiczynie nad Bugiem, skąd później powołano ich (1240) do Meklenburgii—połączyli się krzyżacy z zakonem mieczowców w Inflanciech wskutek czego znaczenie i potęga ich niemało się wzmogły. Autor opowiadając to opiera się głównie na relacyach Hartmana z Heldrungen, który w układach z mieczowcami wielki miał udział i potem został wielkim mistrzem.

Siódmy rozdział zajmuje się głównie stosunkami inflanckimi, które były dosyć zawikłane; pomimo to krzyżacy niezapominali o walce z Prusakami, ale już grozi im nowe niebezpieczeństwo ze strony Świętopełka, księcia pomorskiego. Śmierć Hermana Balka (dnia 5go marca r. 1239) i wielkiego mistrza Hermana Salza, tych dwóch założycieli „nowej niemieckiej marchii wschodniej nad brzegiem Wisły“ **) kończy pierwszy tom.

Nieprzeczymy, że autor z *Scriptores rerum Prussicarum* korzystał, jak się należy, że podaje niejeden szczegół dotąd nieznany lub nie dosyć uwzględniony, ale historya pruska niejest wyłącznie niemiecką, lecz jest tak ściśle złączoną z dziejami Polski, że bez gruntownej znajomości ostatnich trudno skreślić ją bezstronnie. Że autor korzystał z nowych materyałów historycznych w Prusiech wydanych, zupełnie jest w porządku; ale z drugiej strony jest to grzech nie do przebaczenia, że autor rodem z Prus zachodnich, któremu jednak wiadomo być powinno, że obok niemieckiej istnieje także literatura polska, nic wcale nic niewie o zbiorach naszych dokumentów od czasu Jana Voigta wydanych. Znane mu są tylko te zbiory i te źródła polskie, o których znalazł wiadomość u Voigta. Ale że od owego czasu liczne u nas wyszły zbiory, które zawierają w sobie ciekawe dokumenta do historyi pruskiej odnoszące się, o tem Ewaldowi nic niewiadomo. Woli cytować błędne przedruki w *Acta Borussica* i w Dogielu umieszczone lub odpisy Łukasza Dawida niż trzymać się oryginałów, których wielką część z oryginałów metryki koronnej Stronczyński w podobiznach (1839) ogłosił.

*) Że przywilej kruszwicki przez krzyżaków jest podrobiony, obacz niżej.
*) A. L. Ewald str. 241.

Obowiązkiem jest i powinnością każdego historyka, który dziś historyą pruską zajmuje się, porównać dawniejsze druki z podobiznami oryginałów i różnice zachodzące pomiędzy jednymi a drugimi zbadać krytycznie. Tego wymagają przynajmniej zawikłane stosunki pomiędzy Chrystyanem biskupem pruskim i krzyżakami z jednej a Polską z drugiej strony.

Gdyby autor zadał był sobie pracę przejrzenia zbiorów dokumentów polskich, byłby może także doszedł do tak znakomitych rezultatów, jak Dr. M. Perlbach, który za pomocą Stronczyńskiego wzorów pism dawnych roztrząsając krytycznie najdawniejsze dokumenta pruskie *) jasno jak na dłoni wykazał, że przywilej kruszwicki Konrada mazowieckiego z roku 1230 i zapis Guntera, biskupa płockiego przez krzyżaków zostały podrobione **). Ten fakt, którego Ewald nawet nie domyśla się, stosunki krzyżaków do Polski w innem zupełnie przedstawia nam świetle. Gdyby autor był tak sumienny i tak gruntowny, jakim być powinien, byłby zapewne dowiedział się także, że r. 1235 również była wyprawa przeciw Prusakom, w której Henryk, ks. krakowski i wrocławski miał udział. W obozie pod Kwidzynem bowiem Henryk wystawia klasztorowi mogilskiemu dokument, który dotąd w oryginale istnieje ***). Szukając znalazłby autor w innych zbiorach może jeszcze niejeden dokument nieznany lub należycie dotąd nieoceniony, mogący rzucać nowe światło na pierwsze czasy panowania zakonu w Prusiech.

Niekorzystając z źródeł ważnych i przystępnych zaniedbał autor najświętszego obowiązku dziejopisarza. Nieuniewinnia go bynajmniej ta okoliczność, że po polsku nie umie, bo dokumenta w łacińskim wystawione języku. Również niezasłania go nieznajomość języka polskiego od słusznych zarzutów, że niezna rozpraw o tym przedmiocie po polsku pisanych. Jeżeli nieumie po polsku, to niech się nauczy, jak to Dr. M. Perlbach uczynił, który przed dwoma laty po polsku jeszcze nieumiał a dzisiaj zna dobrze całą literaturę polską, odnoszącą się do stosunków krzyżackich z Polską. W taki tylko sposób Ewald będzie w stanie zadosyć uczynić temu, czego dzisiaj nauka od prawdziwego pisarza wymaga.

Co się zaś tyczy pojmowania stosunków ówczesnych, to pod tym względem także postępu w dziele Ewalda niewidzim. Jan Voigt był pierwszy, które nadewszystko niemieckość zakonu miał na uwadze, któremu głównie o działanie germanizacyjne krzyżaków chodziło. Ewald dziś to samo co Voigt zajmuje stanowisko, które przedmiotowem być niemoże. Rozkrzewiać nad Wisłą i Lipką (Pregel) żywiół niemiecki, niebyło misyą zakonu niemie-

*) Die ältesten preussischen Urkunden. Kritisch untersucht von Dr. M. Perlbach. Königsberg 1873.
**) Dr. M. Perlbach l. c. str. 31—39.
***) Kodeks dyplomatyczny mogilski str. 11. nr. XIII.

ckiego, niebyło jego przeznaczeniem; w tym celu ani Konrad jego niepowołał ani papieże jego niepopierali. Zadaniem zakonu niemieckiego było przedewszystkiem bronić chrześcijan od napadów pogańskich i Prusaków pogan zmuszać nawet orężem do przyjęcia chrztu św. i chrześcijaństwa. Że zakon zaraz po pierwszych układach z Konradem inne powziął zamiary, że walka z Prusakami dla niego tylko była środkiem mającym urzeczywistnić samolubne jego plany, jest to fakt, który istocie zakonu był przeciwny i który ostatecznie doprowadził go do upadku.

Z tego wychodząc stanowiska żadną miarą chwalić niemożem tytułu, który Ewald swemu dziełu nadał; bo napis: *Zdobycie Prus przez Niemców* nietylko że jest tendencyjny, lecz mija się po prostu z prawdą i źródłami historycznemi. Niemcy bowiem niezdobyli Prus — a jako tacy zapewne tak mało daliby sobie rady z Prusakami jak Polacy — lecz zakon niemiecki jako instytut kościoła katolickiego, za którym jako chrześcijańskim, nie zaś jako niemieckim, stał papież i cały świat katolicki. Papieże kazali opowiadać krucyaty po Polsce i Niemczech a Polacy, Pomorzanie, Czesi, Dunczycy, Anglicy i Francuzi i t. p. przelewali krew swoją nie w tym celu, aby utworzyć synekurę wygodną dla młodszych synów szlachty niemieckiej *(ein Spital des deutschen Adels* mówią Niemcy), lecz aby utorować drogę idei chrześcijańskiej. Że Niemcy ostatecznie Prusy zdobyte i podbite sami tylko wyzyskali, to jednak nikogo nieupoważnia, żeby im samym przypisać zdobycie kraju. Niemcy zatem Prus niezdobyli, lecz zdobył go świat katolicki, a w pokonaniu Prusaków Słowianie mieli równy udział z Niemcami.

To stanowisko ściśle niemieckie, które autor przenosząc idee dzisiejsze w daleką przeszłość zajmuje, niekorzystnie wpływa w ogóle na jego sądy i poglądy.

Kto pisze dzieje zakonu niemieckiego, powinien mieć przed oczyma ideę, która zakon utworzyła i która była moralną podstawą jego bytu. To co zakon tworzył odszczepiwszy się od swojej idei, cała jego czynność i działalność germanizacyjna, przez którą Niemcy kosztem nieszczęśliwych Prusaków nową uzyskali prowincyą, to znów niepowinno być myślą kierującą dziejopisarza nawet Niemca, bo to niejest wynik idei, lecz wynik samolubstwa i żądzy krzyżaków Niemców, którzy zapomniawszy o swem świętem powołaniu niemiłosiernie wyzyskiwali cały świat chrześcijański w celach egoistycznych, i zajmuje w ocenieniu dziejów zakonu ważne wprawdzie, ale nigdy pierwsze miejsce.

Co się zaś tyczy szczegółów historycznych w pierwszym tomie przez Ewalda podanych, to i tutaj pod wielu względami nie widać postępu, pomimo to, że 45 lat upłynęło od czasu, jak Jan Voigt wydał pierwsze tomy wiekopomnego dzieła swego.

W czwartym rozdziale powtarza autor ślepo wiadomość o jedenastu ziemiach niby staropruskich niezważając na to, że ta wiadomość przez Duisburga podana odnieść się może tylko do

ówczesnych Prus krzyżackich, bo obejmuje także ziemie niepruskie t. j. polskie i litewskie. Na miejscu krótkiego poglądu geograficznego Prus, którym autor nas uraczył, życzylibyśmy gruntownego badania stosunków etnograficznych całych Prus; bo póki stosunki etnograficzne kraju, w którym kilka narodowości wspólnie razem żyje, źródłowo niebędą ustalone i wyjaśnione, dopóty historya niebędzie miała podstawy pewnej i sąd piszącego będzie skrzywionym. Brak właśnie tej podstawy etnograficznej jest jednym z największych niedostatków, na który historya pruska dotąd ciągle chroma.

Na stronie 47 Ewald powstaje przeciw Toeppenowi, który na podstawie zeznań świadków w *Lites ac res gestae* przyjął, że ziemia chełmińska jest oddawna polską prowincyą i polskim krajem, lecz dowodów żadnych nie przytacza; frazesami zaś nikt nierozwiąże problematów historycznych.

Gdyby autor był się obeznał z językiem pruskim lub litewskim, wiedziałby, że nazwiska miejscowe znajdujące się w przywileju Konrada z r. 1222 nie są pruskie; gdyby umiał po polsku, wiedziałby, że wszystkie tam przytoczone nazwy — jest ich 48 lub podług Łukasza Dawida 61—są polskie i że wszystkie— 4 wyjąwszy—dziś jeszcze ludowi polskiemu są znane *).

Na całej ziemi chełmińskiej znalazł Brauns **) tylko jedno pruskie nazwisko miejscowe — *bona Nauschutte* — ale *Nauschutte* nie jest nazwą miejscową, lecz nazwiskiem człowieka, bo Nauschutte był Prusakiem. Nauschutte a prócz niego Jedicke i Bartholomaeus, synowie Prusaka Maldite i Polki Sambory, jedyni to Prusacy, którzy, ile dziś wiadomo, od zakonu otrzymali posiadłości w ziemi chełmińskiej. Największa część polskich nazw miejscowych ziemi chełmińskiej dziś istniejących znachodzimy już w przywilejach i kronikach krzyżackich.

To samo można także powiedzieć o większej części Pomezanii, której Długosz rozważnie nieliczy do ziem pruskich.

---

*) Ewald stara się objaśnić po części przynajmniej nazwy miejscowe w przywileju z r. 1222 zachodzące, ale jego objaśnienia nie są zawsze szczęśliwe: Ruth (nie Ruch) jest Ruda; Turno nie jest Alt-Thorn, co jeszcze w XV. w. według archiwu toruńskiego nazywa się „tornów“ lecz Turzno. Ostrowit nie jest Ostrowite pod Gołubiem, co jeszcze r. 1276 było w posiadaniu biskupa kujawskiego, lecz Ostrowite pod Radzynem za czasów krzyżackich Schildern przezwane. Bobrosky nie jest Bobrowo, lecz Bobrowisko pod Brodnicą. Crossino nie jest Kruszyny pod Brodnicą, które r. 1276 należały jeszcze do biskupa kujawskiego, lecz Kruszyn w powiecie chełmińskim. Pasecno nie jest Pasieka pod Brodnicą, lecz Paseczno pod Lidzbarkiem. Polanche nie jest Płąchow, lecz Falęcin.

**) Die Ortsnamen des Culmerlandes. Wien 1853.

W południowej części Pomezanii pomiędzy powiatem kwidzyńskim i Ossą znachodzimy w najdawniejszych dokumentach tylko polskie nazwy miejscowe; niemieckie naturalnie powstały dopiero za czasów krzyżackich.

W powiecie kwidzyńskim znajdujemy tylko trzy nazwiska pruskie i to nad wschodnią granicą; inne nazwy są polskie, i do dziś dnia w używaniu ludu polskiego; na mapie jednak trudno ich odszukać, bo tam przeważają późniejsze formy niemieckie.

Powiat sztumski do połowy był polski; obwód bowiem dzierzgoński już był pierwotnie pruską ziemią. Zachodni i południowy brzegi powiatu suskiego należały pierwotnie do narodowości polskiej, reszta zaś do Prusaków. Czuli to już historycy specyalnie zajmujący się dziejami pojedyńczych powiatów, choć z tego ani sprawy zdać sobie nieumieli ani znaczenia tego faktu niezrozumieli.

Tak powiada Dorrmann *) w swej historyi powiatu malborskiego. „Pierwotni mieszkańcy tej ziemi nienależeli do jednego narodu; mieszali się tutaj ze sobą Prusacy, Wendowie (t. j. Pomorzanie) i Polacy. Malbork i mała Żuława należały do ziemi pomezańskiej (t. j. pruskiej); wielka Żuława do Pomorza a w południu powiatu poczyna się ziemia szczepów polskich.“

Dr. F. W. F. Schmitt **) w historyi powiatu sztumskiego przekonał się sam, że szlachta w częściach zachodniej i południowej powiatu t. j. na ziemi pierwotnie polskiej, dobra swoje posiadała na prawie polskiem, które to prawo tylko Polakom służyło, i niedziwiłby się, żeby wielka liczba imion słowiańskich, które już w bardzo dawnych czasach chłopi noszą, nienależała do pierwotnych Słowian, lecz do zesłowiańszczonych Prusaków. Rzecz to także podług niego uwagi godna, że z pomiędzy szlachty pruskiej zwłaszcza drobna najprędzej spolszczała. Ja zaś z swojej strony mogę jeszcze dodać, że już w XV. wieku pruska ludność Pomezanii była spolszczona, nie zaś zgermanizowana, jak zwykle przyjmują.

Że to się stało i stać się mogło, jest dowodem, że ludność polska w przeważnej liczbie tam mieszkała; czyż bowiem lud polski nad Drwęcą mieszkający z daleka wpłynąć mógł na Prusaków nad Liwną siedzących? A z drugiej strony jak zgadza się to znów z przypuszczeniem Dra Kolberga, który z wielkim aparatem naukowym zaiste lepszej sprawy godnym stara się udowodnić, że wpływ cywilizacyjny Polski w XIII. i XIV. wieku tak mało był znaczącym, że niepodobno przyjąć, żeby niemieckie *Damerau* z polskiego „Dąbrowa“ miało powstać ***).

*) Geschichte des Kreises Marienburg. Nach Quellen und Urkunden von Edmund J. Dormann. Danzig 1862.

**) Geschichte des Stuhmer Kreises von Dr. F. W. F. Schmitt. Thorn 1868.

***) Ueber Damerau und Wangus w Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermelands. Tom V. zeszyt 2, str. 233—267.

Nazwy miejscowe w części zachodniej sztumskiego, oraz na zachodniem i południowem pograniczu suskiego powiatów w najdawniejszych dokumentach zachodzące są polskie i dziś tylko za pomocą języka polskiego dają się odszukać jak n. p. Colosoy (r. 1289, 1330) do dziś dnia po polsku nazywa się Kołodzieje, po niemiecku *Wachsmuth*. To są same rzeczy, które historyk piszący dziś dzieje pruskie, najprzód wyjaśnić sobie powinien, czego Ewald niestety nieuczynił. Uskutecznić da się to tylko przez gruntowne badanie etnograficzne, do którego, jeżeli ma wydać owoce, potrzeba gruntownej znajomości języka polskiego. Również powinne być wyjaśnione stosunki etnograficzne Prus wschodnich.

Gdy zaś ma się pogląd jasny na stosunki etnograficzne Prus i gdy porzuca się mylne zdanie, jakoby ziemia chełmińska pierwotnie była pruska, to po rozważeniu bezparcyalnem faktów podanych stosunek zakonu do ziemi chełmińskiej zupełnie innym się wykaże, jak dotąd mniemano, bo już niemoże być mowy o zdobyciu ziemi chełmińskiej przez zakon, lecz tylko o odzyskaniu kilku miejsc przez Prusaków pogan zajętych *).

Co Duisburg o pierwszem osiedleniu się krzyżaków na ziemi chełmińskiej podaje, polega na tradycyi, jak tego bajka o dębie, na którym krzyżacy pierwszą swą warownią założyć mieli, dowodzi. Ponieważ świadectw piśmiennych z owego czasu niemamy, do kontroli podania i tradycyi służyć powinne nazwy miejscowe. Rozbierając zaś takowe przekonamy się, że sławny Vogelsang wcale nieleży nad Wisłą, jak Duisberg podaje, lecz niedaleko Chełmży. Vogelsang nazywa się dzisiaj po polsku (i po niemiecku) Folsąg, co w taki sam sposób z Vogelsang powstało, jak Cymbark z Cegenberg, Lemberg (wioska w Pr. zach.) z Liebenberg, Lehndorf z Legendorf, Stembark z Stangenberg i t. d. To świadectwo historyczne powinien był Ewald uwzględnić albo wykazać, że rzeczywiście istniała jeszcze inna wieś tegoż nazwiska. Vogelsang czyli Folsąg, o którym tu mowa, wymieniają akta archiwum toruńskiego jeszcze w XV. wieku; na inną wieś tegoż nazwiska ja przynajmniej w moich badaniach nienatrafiłem. Gdy się zaś okaże, że Duisberg mówi o Folsągu pod Chełmżą, gdzie podług Braunsa znajdują się jeszcze ślady dawnych oszańcowań, to tylko można powiedzieć, że pozycya rycerzy choć była śmiała, dobrze była obrana, bo zagrażając twierdzom nieprzyjaciela z tyłu przecięli mu zarazem komunikacyą z krajem pruskim i drogę do odwrotu.

Co się zaś tyczy osiedlenia się szlachty niemieckiej w Prusiech krzyżackich, to autor znów ślepo idzie za Janem Voigtem

*) Że Pepinsehe jest Pigrza pod Toruniem, Ewald dobrze objaśnił; potwierdza jego zdanie wiadomość z r. 1593 w archiwum kościoła św. Jakóba w Toruniu się znajdująca temi słowy: ad villam Pepingesche (na innem miejscu Pepinschehe) siue et vulgo loquuntur Pigza t. j. Pigrza.

niesprawdzając wcale faktów przez niego mylnie pojętych i przedstawionych (str. 191). Że Dytrych de Dypenowe czyli Tyfenow (z Tychnów pod Kwidzynem) niejest przybyszem z Niemiec, na to wskazują niektóre okoliczności w dokumentach już drukowanych się znajdujące; że jest krajowcem i do sławnego rodu pomezańskiego Stangonów należy, to wynika z przywileju dotąd w całości jeszcze nie drukowanego z r. 1260. Gdyby autor był przejrzał zbiory dokumentów niemieckich z XIII. wieku, byłby znalazł w ziemi brunszwickiej i luniborskiej także Dytrycha de Depanowe, który jako dynasta pisze się *dei gratia* i syna miał Wolrada, jak pruski Dytrych Tychnowski; znalazłby tam jeszcze niejedno nazwisko i w dziejach pruskich znane i dalej sledząc doszedłby zapewne, dla czego familie i rody pruskiego pochodzenia noszą nazwiska i nawet herby znanych familii niemieckich. Historya familii Stangonów rozwięzuje zagadkową tę na pozor kwestyą.

Żeby przed XV. wiekiem szlachta niemiecka była osiedlała się w ziemiach chełmińskiej i pomezańskiej, na to pewnych dowodów żadnych nie ma; Niemcy, którzy w pierwszych wiekach panowania zakonu otrzymali posiadłości ziemskie, byli mieszczanami jak Flemingowie, przodkowie sławnego rodu Bażyńskich.

Od czasu bitwy pod Dąbrownem dopiero, jak skarbiec zakonu niegdyś tak bogaty, że na lichwę pieniężną wypożyczano, był wypróżniony, zakon szlachtę niemiecką, szląską, czeską itp., która na żołd pod chorągwiami zakonu służyła, ziemią opłacał dla braku pieniędzy. Szlachta zachodnio- i wschodnio-pruska była krajowa a w Prusiech zachodnich przez cały czas panowania krzyżaków pomimo swych nazwisk niemieckich była polska, bo szlachta dzierzgońska, choć pruskiego była pochodzenia, spolszczała już w XIV. i XV. wieku.

Wyjaśniwszy sobie tak na podstawie źródeł stosunki wewnętrzne Prus, historya późniejsza zwłaszcza Prus zachodnich zupełnie inaczej przedstawi się, zupełnie innego nabierze znaczenia. Wyjaśniwszy sobie to historyk łatwiej pojmie, dla czego szlachta zachodnio-pruska w XV. wieku stanowczo przychyla się ku stronie Polaków, czego Jan Voigt i jego zwolennicy ze swego stanowiska żadną miarą pojąć niemogą.

Kończąc na tem uwagi nasze o dziele Ewalda przyznajemy chętnie, że napisane jest nie bez zdolności i talentu, ale autor niebędąc dostatecznie przygotowany do takiej pracy, bo nieznа ani wszystkich źródeł ani wszystkich prac specyalnych do tego przedmiotu odnoszących się, naszem zdaniem zawcześnie porwał się do swego dzieła a w obec krytyki nieusprawiedliwia tego bynajmniej ta okoliczność, że swoją pracą zamierzał przyczynić się do uświetnienia obchodu malborskiego.

DR. W. KĘTRZYŃSKI.